Nr. 17. Rok II.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 27 Kwietnia 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

TREŚĆ: O przekładach, napisała Eliza Orzeszkowa. (Ciąg dalszy.) — Siostrzenica księdza proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego. (Ciąg dalszy.) — Metamorfoza, wiersz St. Grudzińskiego. — Z przyrody. Artykuł drugi. O uczuciach przywiązania u zwierząt. — Ojczym. Powieść współczesna przez Józefa Narzymskiego. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literacki: Polska i Rosja w 1872 r. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Pokłosie. — Skrzynka do listów. — Ogłoszenia.

## O PRZEKŁADACH.

Napisała

Eliza Orzeszkowa.

(Dalszy ciąg).

Powołaniem pisarza, które on uczuwa w sobie i nad spełnieniem którego pracuje, jest tłomaczyć narodowi własną istotę jego rozdrobioną na miliony istot a zatem zrozumieniu każdéj z nich w części przynajmniéj umykającą, wydobywać na jawnię prawdy żyjące już lecz jeszcze ukryte w łonie narodu jak dziecię przed narodzeniem w łonie matki, rozpowijać z pieluch wyobrażenia i pojęcia skrępowane niemocą umysłów i woli jednostek, siłą miłości i rozumu popychać naród na te drogi, które on sam w myśli swéj bezwiednie sobie nakreślił, na których widzi pożytek swój i zbawienie ale na które wstępuje z trudnością i powoli. Na takiem tłomaczeniu, odkrywaniu, rozpowijaniu i popychaniu zależy wpływ pisarzy na społeczność, żaden zaś z nich nie jest mocen wyosobnić się z pomiędzy ludu ani stanąwszy na abstrakcyjnéj wysokości na kszałt metra tańców wołać do tańczącéj według muzyki jego społeczności: figura pierwsza! en avant! au rebour! etc. Ile razy który z pisarzy uczynił tak, to jest wyosobnił się z pomiędzy narodu swego i dyrygować nim zapragnął według własnego widzimi się, tyle razy głos jego był głosem wołającego na puszczy a w walce zawiązanéj pomiędzy wolą pojedyńczą mogącą być kaprysem a wolą zbiorową, przez którą objawia się najgłębsza i istotna natura narodu, pierwsza zwyciężoną, zdeptaną zawsze była. Gdyby naród był dzieckiem chłonąłby w siebie jak dziecko wszystkie nauki, poddawałby się wszelkiem wpływom a jednak widzimy, że tak nie jest; naród przyjmuje to co chce przyjąć, odrzuca od siebie co mu niepotrzebne, co naturze jego, dążeniom, pragnieniom i potrzebom nie odpowiada. W prawidle tem jak bodaj w każdém inném zdarzają się pewne, dość częste nawet zboczenia; ale i jakież zjawisko zostające pod wpływem mnóstwa innych okrążających i cisnących je zjawisk może pozostać całkowicie wolném od zboczeń? Niemniéj przecież prawidło pozostaje prawidłem i rządzi ogromną większością wypadków. We własnych dziejach naszych znaleść możemy imiona ludzi wysoko nawet utalentowanych, którzy w różnych kierunkach działając nic przecież nie zdziałali i żadnego wpływu nie wywarli. Prawdopodobnie stało się tak dla tego, że stanęli oni w poprzek żądaniom i uczuciom swéj społeczności, drobna może jéj cząstka dała im poklask, ogół nie zrozumiał ich i nie przyjął. Tak samo działo się i dzieje wszędzie. Wątpić należy, aby Piotr Pustelnik zdołał uzbrojone tłumy pociągnąć za sobą ku Jerozolimie, jeśliby ku miejscu temu nie parł ówczesną ludzkość napełniający ją duch religijności i awanturniczości. Wszakże i teraz nie brakuje ludzi, którzyby pragnęli na rzecz innego uświęconego także grodu urządzić krucjatę; w jaki sposób na wzywanie ich odpowiada ogół? Bakon nie dokonałby zapewne olbrzymiego zwrotu umysłów ludzkich ku przeszłości klassycznéj i umiejętnościom ścisłym, gdyby umysły te nie były już same znużone wędrówkami po napowietrznych labiryntach metafizyki i scholastyki i nie wzdychały do odświeżającego i wzmacniającego źródła płynącego z łona natury. Czy Giotto i Michał Anioł przyodzieliby sztukę innemi formami niż te, w jakie oblekała się ona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jeśliby w ludzkości saméj nie zmieniły się pojęcia o pięknie? Czy Luter sprowadziłby niezmierny religijny przewrót, gdyby takowy nie dokonywał się już w łonie ludu? Dokonaliżby wielkiéj rewolucji w pojęciach i stosunkach społecznych Rousseau, Voltaire, Mirabeau, gdyby w umysłach, sercach i woli narodu nie było buntu i rewolucji? Przykłady takie można by mnożyć w nieskończoność, możnaby ich nie mało zaczerpnąć z własnych dziejów naszych, ale...... à bon entendeur, salut! Naród tedy nie jest dzieckiem, ponieważ ma wolę, przeciwko któréj żadna pojedyńcza wola nic nie może, ponieważ przyjmuje za przewodników swoich tych tylko, którzy mu tę jego wolę uwyraźniają i środki ku

jéj spełnieniu wskazują a nigdy tych, którzy jéj w poprzek stają i usiłują wieść go tam, gdzie on spełnienia swych pragnień i zadowolenia potrzeb nie widzi. Pojął to lud nasz, który mówiąc o ogóle nie powiada: gromada to dziecko, ale wyraża się: gromada to wielki człowiek.

Jeżeli tedy objęcie bezwzględnéj dyktatury nad myślami, uczuciami i dążnościami narodu nie jest możebnem dla najgłębszych nawet myślicieli i najdzielniéjszych działaczy na polu prac publicznych, w jakiż sposób posiąść by ją mogli skromni pracownicy, których całem zadaniem jest służyć niejako za pośredników pomiędzy społecznością rodzimą a innemi ludami, wystawiać na widok publiczny w kraju własnym to co w innych krajach zostało pomyślanem i uczutem, zbadanem lub wypróbowanem? Do nich należy tylko sprowadzać do kraju te zagraniczne płody, uczynienie wyboru pomiędzy nimi należy już tylko do narodu i do nikogo więcéj. Być może, iż wybierając nie jeden omyli się, połknie rzecz niezdrową i zakrztusi się albo ustroi się w piórka nie przystające do jego figury i wyglądać będzie śmiesznie. Ale czy można i godzi się odbierać ogółowi pokarm i odzież dla tego, aby jeden lub drugi żarłok nie dostał niestrawności od zbytniego najadania sie albo jeden lub drugi fircyk nie naraził się na śmieszność ubraniem się w kurtkę nie dla niego sporządzoną. Z ogółem zresztą stać się tak nigdy nie może; pomiędzy rozlicznemi pokarmami wybierze on zawsze takie, których organizm jego potrzebuje a z rozmaitych podawanych mu szat przyodzieje się tą, która najlepiéj przypadnie do miary jego i wzrostu.

Pomówmy nieco o szczegółach rozbieranéj kwestji i przyjrzawszy się już jéj ze stanowiska teoretycznego popatrzmy na nią ze strony praktycznéj.

Mówiąc o przekładach dokonywanych z dzieł obcych, o potrzebności takowych lub bezpotrzebności, zbawienności lub szkodliwości należy mieć na uwadze trzy główne i wielkie działy, na jakie, o ile mi się zdaje, rozpada się każde piśmiennictwo znajdujące się na pewnym stopniu rozwoju a jakiemi są: 1) umiejętności ścisłe, 2) nauki społeczne, do których zaliczają się przeważnie: historja, pedagogja, ekonomja społeczna, moralistyka i estetyka, 3) piśmiennictwo piękne czyli tak zwana belletrystyka.

Belletrystyka! wyraz zaprawdę trudny do skreślenia dla każdego, kto popiera potrzebę i użyteczność przekładów. Jest ona w istocie drażliwym punktem kwestji, tym jakby wyraził się francuz *pierre d'échappement*, około którego rozumowania chodzić powinny ostrożnie aby nie rozbić się na miazgę. Złego to przecież gatunku żelazo, które wyszczerbia się i łamie w zetknięciu z kamieniami, dobry oręż ostrzy się w niem i wyprobowuje. Zacznijmy tedy rozbiór szczegółów zajmującéj nas kwestji od tego probierczego kamienia.

Sama nazwa literatury pięknéj daje do zrozumienia, że dzieła będące jéj płodami należą więcéj do dziedziny sztuki jak nauki, zajmują się tedy więcéj przedstawieniem piękna niż odkrywaniem prawdy a tem ostatniem zajmują się o tyle tylko o ile piękno jest także prawdą. Odkrycia umiejętności ścisłych i twierdzenia nauk społecznych aby zdobyć prawo obywatelstwa w świecie i panowania nad umysłami ludzkiemi przejść muszą przez próbierz obserwacji i doświadczeń; uledz krytyce opierającéj się zarazem na rozumowaniach i na faktach.

Jedynym próbierzem wartości dzieła sztuki jest smak tak zwane podobanie się i niepodobanie. Bynajmniéj nie chcę twierdzić, aby *estetyka* nie posiadała pewnych prawideł i nie była nauką wielce poważną, ale że ma ona do czynienia z tak płochą, kapryśną i niepodległą władzą umysłu ludzkiego, jaką jest fantazja, robota jéj przypadła trudniejsza niż innym naukom a ognisty i samowolny rumak nie daje się dotąd okiełznać poważnéj Amazonce. Co zdaje się przemawiać za tem, że estetyka nie doszła dotąd do żadnych stałych pewników to to, że w obozie jéj panuje najstraszniejsza niezgoda. Sztuka dla sztuki i sztuka celowa, realizm jéj i idealizm stanowią dotąd nie skruszone kości niezgody. Doszło do tego, że przed niedawnym czasem jeden z najbystrzejszych i najsławniejszych estetyków (Taine) po zapisaniu mnogich arkuszy o prawidłach, jakiemi hołdownicy i słudzy Muz rządzić się powinni, orzekł w końcu, że: ażeby módz stworzyć dzieło piękności dosyć jest naprzód posiadać talent a następnie umieć fałdy przysiedzieć. Oto i wszystko. Aby więc zabrać się do pisania drammatu lub romansu nie trzeba przebywać naukowych kursów ani zarabiać na dyplomy i przywileje; pomysł w głowie i pewna summa czasu poświęcona wykonaniu go a świat wzbogaci się jednym artystą i jednem dziełem sztuki więcéj. Stoi tam wprawdzie u początku ta klauzula niezbędna, na któréj niezbędność zgadzają się już wszyscy estetycy i nieestetycy a która opiewa, że jak ptakowi powietrze a rybie woda tak pisarzowi potrzebnym jest talent. Ba! ale któż sądzić będzie o egzystencji lub nieegzystencji talentu w głowie przyszłego pisarza? Sądzi on o niéj sam i naturalnie przechyla się zawsze na stronę egzystencji, talent bowiem jest tak pięknym i zaszczytnym orderem, którym pani natura obdarza swych wybrańców, że każdy pragnąłby ozdobić nim swe piersi, rozpromienić czoło a nie jeden przez zbytnie natężenie pragnienia popada w złudzenie. Bo i czegóż przeważnie potrzebuje młode pióro aby napisać komedję, drammat a szczególniéj powieść, tę powieść, któréj napisanie wydaje się zdala tak lekką, niczego nie wymagającą a jednak tyle obiecującą pracą? Oto kilku obrazków wymalowanych przez fantazję jakiéj takiéj zdolności układania frazesów i jakiéj takiéj znajomości języka, w jakim się pisze. Ta ostatnia nawet nie jest niezbędną i widzimy nie mało pisarzy, którzy się bez niéj obchodzą tusząc zapewne, że czytelnik zajęty piękną bohaterką nie zwróci uwagi na brzydką grammatykę.

Uczuwam tu niepomierną ochotę do dłuższego zastanowienia się nad błędnością i występnością takich mniemań o sztuce, nad szkodami wyrządzanemi piszącym i społeczeństwu przez takie lekkomyślne zabieranie się do obrabiania jednego z działów sztuki najważniejszych bo najbliżéj z życiem związanych. Ochotę tę wszakże poskromić muszę pamiętając na jedno z prawideł obowiązujących każdego piszącego a którem jest, że: podrużując z Warszawy do Krakowa nie należy jechać na Kalkuttę.

Poprzestać więc muszę na stwierdzeniu faktu, że gdzie panuje wielka dowolność tam zachodzą zwykle nadużycia i gdzie ludzie sami o uzdolnieniu swem do danéj pracy wyrokują, tam omyłki i to częste nieuniknionemi być muszą. Odrobina posiadanéj fantazji sprawia miraż talentu, na który w rzeczywistości składa się oprócz fantazji mnóstwo władz innych ale ten, kto posiada część, wyobraża sobie, że posiadł całość niebieskiego daru, siada za stołem, temperuje pióro i pisze — bez talentu. Ztąd w belletrystyce płody mdłe, słabe, pozbawione szlachetności treści i piękności formy. A jednak jest to jedna dopiéro i mniéj brzydka strona medalu, na drugiéj należy wyryć imiona takich pisarzy, którzy obdarzeni talentem silnym, częstokroć i bogatym, charakter mają ubogi, często niski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

## Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

## III. Niepokoje wśród ciszy.

Anetka słuchała tych słów z oczami wlepionemi w talerz; delikatna skarga księdza na postępowanie ojca i do niéj się po części stosowała. Nie wiedziała co odpowiedzieć. Do końca obiadu trwało przykre milczenie. Anetka rada była co prędzéj dobyć się z téj dusznéj, ciężkiéj atmosfery, w któréj czuła się przygniecioną, skrępowaną. — To téż zaledwie wstali od stołu, wybiegła do ogródka odetchnąć trochę. Przywykła od dzieciństwa do samotności, w towarzystwie czuła się nie swoją, szczególniéj w towarzystwie tak poważnych osób, jak księdza i Marty. — A lubo ksiądz był zawsze prawie uprzejmy, miły i łagodny, jednak Anetka nie mogła przywiązać się do niego. — Surowe, systematyczne życie, jakie prowadził odstręczało ją od niego, bo przyzwyczajona była dotąd żyć podług własnych zachceń i kaprysów. — Obowiązkowa praca, do jakiéj ją wciągano, przestraszała ją; jednostajność wiejskiego życia nudziła ją po ruchliwém życiu w mieście i czuła się niezadowolnioną. Nieraz miała chęć zaproponowania ojcu, by powrócili do miasta; ale nie śmiała. — Po dzisiejszém niespodziewaném spotkaniu swego wymarzonego, myśl opuszczenia wsi opuściła ją; ale niemniéj pobyt na plebanji był jéj niemiłym. Myśl jéj uciekała ciągle do lasku, do owego otworu w krzaku, w którym zjawił się jéj nieznajomy. Radaby była tam całe dnie siedzieć i czekać na powtórzenie tego zjawiska, a tymczasem ksiądz odciągał ją w inną stronę, do surowéj pracy i ciężkich obowiązków.

Lubo z wielką niechęcią, ale przystać na to musiała i poszła z księdzem do szkółki.

Kilka matek, które praca zmuszała opuścić dom, zostawiły tam dzieci swoje. — Uproszone przez księdza dwie wieśniaczki zajmowały się nadzorem ich. Jedne czesały, drugie tuliły płaczące za matkami. —

Anetka z początku obojętnie przypatrywała się ich zajęciu. Brudne, grube koszule dzieci, krzyki ich i nieprzyjemne zapachy przykre na nią zrobiły wrażenie. Chętnie byłaby od drzwi wróciła się i uciekła do swojéj leśnéj, cichéj pustelni. Ale nie wypadało. Trzeba było zostać choć czas jakiś. Zdobyła się na chwilową rezygnację i przezwyciężając wstręt zbliżyła się do jakiéjś jasnowłosej dziewczynki płaczącéj za swoją matką. Machinalnie wzięła ją na kolana i próbowała ją uspokoić. I dziwna rzecz, czy dziecku twarzą przypomniała matkę, czy z innego powodu, dość, że mała płakać przestała i drobnemi rączkami tak silnie oplotła szyję swéj opiekunki, że ta w żaden sposób uwolnić się od niéj nie mogła. — Mimowoli więc musiała zajmować się czas jakiś dziewczynką, bawić ją i pieścić. To zajęcie ożywiło ją nieco. Dziecko zbudziło w niéj swojém przywiązaniem głębsze instynkta kobiéce. —

Kiedy nad wieczorem ksiądz proboszcz wracając ze wsi wstąpił do szkółki, zastał Anetkę otoczoną kilkorgiem dzieci. Dwoje usnęło na jéj kolanach, reszta siedziała u nóg i słuchała jéj opowiadania.

— No i jakże, bardzo jesteś zmęczona tą pracą? — spytał siostrzenicy.

— Bawiło mnie dosyć to zajęcie.

— Widzisz to także poezja. Gdyby teraz zobaczył cię tak jaki malarz, zrobiłby śliczny obrazek, którym zachwycaliby się ludzie i zbudowałoby się niejedno serce. — Taka poezja życia — to prawda. Jesteś w téj chwili twórcą poezji, a tytuł jéj dobry uczynek.

Niezadługo przyszły matki dzieci i biorąc je do domu pocałunkami obsypały rączkę Anetki, którą ta oznaka wdzięczności i uszanowania zażenowała nieco. —

— I jakże ci się podoba to nowe zajęcie, które ci wyszukałem — spytał Anetki ksiądz proboszcz, gdy wracali do domu. —

— Nie myślałam, że mi ono tak łatwo pójdzie.

— Więc wolisz to, niż szycie? —

— O wolę, wolę. —

— Stara Marta zbrzydziła ci szycie, bo cię ciągle do niego zapędza. Prawda? mówił daléj ksiądz uśmiechając się dobrotliwie. —

Anetka milczeniem i rumieńcem potwierdziła jego domysł. —

— Z Marty zły pedagog — ciągnął daléj proboszcz — nie pojmuje, że trzeba przyuczać ludzi pracować nie z musu, ale z poczucia wewnętrznego. Tylko taka praca zda się na coś. — Nie potrzeba zmuszać człowieka do jedzenia, skoro się w nim pierwéj wyrobi apetyt. — Mam nadzieję, że moja Anetka zasmakuje w pracy.

Ze słów proboszcza nie trudno się było domyślić, że odnośnie do swéj siostrzenicy postępował z pewnym planem. Dostrzegłszy w niéj pewne zboczenia w wychowaniu i usposobieniu, badał ich naturę i chorobę, a po pilném badaniu wziął się do kuracji. — Znał widać dobrze naturę ludzką, skoro do wyleczenia kobiéty z bujnych marzeń i lenistwa duchowego użył tak skutecznego lekarstwa jak dzisiejsze.

Gdy wrócili do domu, ksiądz poszedł do pokoju Marty i prosił jéj, by się łagodnie obchodziła z Anetką i nie zmuszała ją do żadnéj pracy. Stara niechętnie przystawała na to, wyrzucała księdzu, że psuje siostrzenicę, że chce z niéj zrobić próżniaka; ale w końcu uledz musiała prośbom jego. —

Potém wstąpił ksiądz do swego pokoju i z szafeczki, stanowiącéj jego bibljotekę, wyjął żywot Klaudji Potockiéj. — Tę książkę zaniósł do izdebki Anetki i położył ją przy łóżku. —

Tymczasem Anetka przechadzała się po ogródku. — Jakoś jéj dziwnie dobrze było w duszy. Czy to spełnienie dobrego uczynku, czy ruchliwsze zajęcie zdziałało w niéj tę przemianę — nie wiedziała sama; ale czuła się ożywioną i wieś nie tak nudną się jéj wydawała. — Instynktowo czuła, że to zadowolnienie zawdzięczać powinna wujowi; to téż gdy ksiądz przechodził koło niéj udając się do swéj altanki na rozmyślanie, wzięła go za rękę i pocałowała serdecznie. — Ksiądz nie pytał o przyczynę téj niezwykłéj serdeczności; znawca dusz rozumiał ją dobrze i za całą odpowiedź przyciągnął do siebie siostrzenicę i na jéj białem czole złożył ojcowski pocałunek.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odezwał się głos z tyłu.

Był to głos Fingera, który dawszy w ten sposób znać, że był niewidzialnym świadkiem pocałunku, spuścił teraz niby z dyskrecji oczy ku ziemi.

— Cóż tam złego masz mi donieść Finger? — spytał ksiądz patrząc nieco pogardliwie na stojącego przed nim hipokrytę. —

— Ojciec panny Anety przysyła mnie wzywając ją na majowe nabożeństwo do pałacu. —

— Anetka spojrzała na księdza jakby pytając się i radząc. W odpowiedzi otrzymała słowa:

— Skoro ojciec tego chce — to idź. —

Zarzuciła chustkę na siebie i poszła. Finger szedł za nią. —

— Dziwna rzecz, że pozwolił — mówił niby do siebie, ale tak, aby Anetka słyszała. — Ojciec chce — nie tylko ojciec chce, ale i Bóg chce. Prawda panienko? —

Anetka nie dała żadnéj odpowiedzi. Instynktowo nie cierpiała Fingera i dla tego nie chciała z nim zawięzywać rozmowy. — Przyspieszyła kroku i niezadługo stanęła w kaplicy.

Nabożeństwo trwało dość długo; odbywało się bowiem ze wszelkiemi możliwemi dodatkami. Dobrze więc już ciemno było na polu, kiedy Majer wracał z córką do domu.

— Będą o nas niespokojni w domu — odezwała się Anetka. —

— A co nas to obchodzi. Tam, gdzie idzie o nabożeństwo, wszystkie inne względy ustąpić muszą. — A jeżeli księdzu się to niepodoba — to mu się całkiém usuniemy. Ksiądz Albin obiecał mi, że jak dziedziczka wróci, weźmie cię do pałacu. — Byłbym kontent, żeby się tak stało, bo tu na plebanji zły przykład tylko dla ciebie. — Opuściłaś się w obowiązkach religijnych. To źle. —

— Wszak w Wiedniu jeszcze mniéj ich dopełniałam. —

— To téż dziękujmy Bogu, że nas ztamtąd wyrwał. —

— I wujowi. —

— Co wujowi — za co? — On chciał tylko pokazać nam swoją wspaniałomyślność i nas upokorzyć. To była próżność, duma, a nie chrześcijański uczynek. Pan Bóg użył téj dumy za narzędzie swoje, by nas na drogę łaski sprowadzić — to téż powinniśmy z tego korzystać. — Jutro zapiszę cię do drabiny cnót chrześcijańskich. — Po południu rozpoczniemy to nabożeństwo. —

— Po południu? — Nie wiesz ojcze, że ja mam zajęcie. Mam nadzór nad dziećmi w ochronce. —

— A! już i ciebie zużytkował. — Dobrze każe pracować za ten kawałek chleba, co go nam daje. —

— To nie jest tak męcząca praca; owszém, ona mnie zajmuje i bawi.

— Nie o zabawie, ale o zbawieniu duszy myśleć trzeba.

— Anetkę zaniepokoiły te słowa. Nie wiedziała kogo słuchać teraz: ojca czy wuja. — Zdawało jéj się jednakże, że ksiądz nic takiego nie doradzał jéj, coby było sprzeczném ze zbawieniem jéj duszy i ośmieliła się to zdanie wypowiedzieć głośno. —

— Nie będę się sprzeczał z tobą — odrzekł Majer — nie znam się na tém, ale spytam się księdza Albina. W brew jego woli nie pozwolę ci nic robić, co radzi twój wuj... To heretyk.

— Heretyk? — spytało dziewczę przestraszone. —

— Tak, heretyk. Wiedzą już o tém w konsystorzu. Lada chwila patrzeć, jak tu zjedzie komisja lub jego wezwą do konsystorza. — Dla tego radbym co najprędzéj wynieść się od niego. Żeby tylko dziedziczka przyjechała. —

Na tém urwała się rozmowa, bo właśnie stanęli przed plebanją. —

Na drugi dzień Anetka nie mogła wytrzymać, by nie odwiedzić choć na chwilę swojéj pustelni. Nadzieja zobaczenia nieznajomego ciągnęła ją tam. — Dziś w nocy przyśnił jéj się. Ten sen rozbudził silnie marzenia dziewczyny. — Zjawienie się jego na dziwne naprowadziło ją domysły. — Pobiegła więc do lasu. — Wzięła ze sobą książkę podsuniętą jéj przez proboszcza. Ale jéj nie czytała. Ciągle bowiem niespokojna rzucała oczami na gościniec. Lada stąpanie przyspieszało bicie jéj serca. Parę godzin przepędziła na takiém męczącém oczekiwaniu; ale napróżno. Jeździec nie zjawił się.

Wróciła do domu smutna i zamyślona. — Po południu znowu poszła do ochronki — to ją rozerwało nieco. Mała dziewczynka od razu ją poznała i wyciągnęła do niéj rączęta. — To ją rozczuliło i pociągnęło do niéj. — Wzięła ją znowu na ręce i bawiła. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# METAMORFOZA.

Lubiła ptaszki i kwiatki,
Chciała odgadnąć ich mowę
I nieraz całe godziny
Toczyła z niemi rozmowę. —
Ale dla istot mówiących
Nieczuła ani troszeczka,
I nigdy słówka miłości
Nie wyszeptały usteczka.

Szaleli za nią chłopaki,
A ona, dumna królowa,
Mówiła zawsze to samo,
Że kwiatkom serce dochowa;
Gdy który piosnkę zanucił,
Chwaliła, ale z dodatkiem,
Że woli słuchać słowika,
Albo rozmawiać z bławatkiem.

Dziś... lubi ptaszki i kwiaty,
Ale już z niemi nie gwarzy,
I nieraz o swéj minionéj
Czarownéj wiośnie zamarzy —
I chociaż słowik znów śpiewa,
I znowu wdzięczą się kwiaty,
Ona wolałaby śpiewki
Serc odepchniętych przed laty.

Z przekwitłym wdziękiem młodości,
Spadły uroku osłonki,
Więc — cicho robi pończoszkę,
Albo odmawia koronki...
Może to na nią wpłynęło,
Nie odrzuciłaby serca,
Lecz... nikt już nie ma ochoty
Iść do ślubnego kobierca...

**St. Grudziński.**

# Z PRZYRODY.

Artykuł drugi.

## O uczuciach przywiązania u zwierząt*).

§. I.

Miłość macierzyńska tak jest ogólnie rozszerzoną w naturze, iż niepodobna jest przypisywać jéj wyłącznie tylko kobiécie.

Pomiędzy rodzajami zwierząt znających swe potomstwo niema pewno ani jednego, któryby nie otaczał go przywiązaniem i troskliwą pieczą.

Najmniéj znane są nam obyczaje zwierząt wodnych, wiemy jednak, że ogólne to uczucie rozciąga się i do téj części stworzenia. Z rodzaju zwierząt kręgowych wiele bardzo ginie zaraz po zniesieniu jaj, a przecież matka wybiera starannie miejsce do składania tychże. Owady budują z wielką skrzętnością domki, w których same nigdy nie mieszkają, a przeznaczają je tylko na chodowanie dzieci. Do takich należą owady nagoskrzydłe. Inne znowu owady jak n. p. osa ziemna (ammophila vulgaris) i motyl jabłoniowy (trypodendron dispar) znoszą pokarm dla swoich larw, inne wysiadują jaja jak perga Lewisii z wyspy Van-Diemen, inne w końcu jak szara pluskwa brzozowa (acanthosoma grisea) dozorują całe stada młodych.

Pomiędzy wszystkiemi temi zwierzętami daje się spostrzegać wielka różnica w uczuciach rodziców — matka karmi i pilnuje, ojciec nie troszczy się bynajmniéj a często pożera swoje potomstwo, pokonawszy broniącą je matkę.

Na wszystkich stopniach rozwoju natury zwierzęcéj, nawet w wyższych rodzajach, zadaniem matki jest obrona dzieci aż do narażenia własnego życia. Pająk workowaty (lycosa saccata) nosi swe jaja na grzbiecie w pewnym rodzaju woreczka splecionego z nitek jedwabiu. Znany badacz przyrody Bonnet wypuścił raz na dźwigającą swój worek samicę pająka, samca mrówkołowa (myrmeleo). Drapieżny ten owad rzucił się zaraz na przeciwnika w chęci wydarcia worka — zaczęła się rozpaczliwa walka i worek został pająkowi wydarty. Miasto ucieczki szła biedna matka krok w krok za łupieżcą i atakowała go chcąc ponieść śmierć razem z dziećmi*).

Podobną naturę mają rodzaje niedźwiadków; noszą one swe potomstwo tak długo na grzbiecie, aż to jest dość silne do samoistnego bytu.

Płazy odznaczają się także wielką troskliwością o swoje potomstwo. Ropucha z Surinam (pipa americana) wylęga swoje jaja w pokrywie nagrzbietnéj. Krokodyl z rzeki Guyaquil złożywszy jaja w piasku wraca, jak skoro czas do otworzenia nadchodzi, tłucze je ostrożnie a ułożywszy małe na grzbiecie dąży z niemi do wody. Samiec postępuje z tyłu i pożera łapczywie te z małych, które pośród drogi spadają na ziemię. Samica zjada także niektóre z tych swoich dzieci, które pływać nie umieją**). Pogarda taka bezsilności fizycznéj właściwą jest nietylko wielu rodzajom zwierząt, ale ludom barbarzyńskim, a nawet ptakom. Kura porzuca gniazdo ze zdrowemi kurczętami, zostawiając w nim chore i ułomne, z drugiéj zaś strony taż sama kura okazuje niesłychaną obawę widząc idące na wodę kaczęta, które wysiedziała.

Przywiązanie zatém macierzyńskie ma pewne granice, nie tracąc jednak nic na sile w granicach, które mu zakreśliła natura.

*) Bonnet — Oeuvres t. II, p. 435.

**) Antonio de Ulloa — Podróże i Spostrzeżenia Descourtilles'a na St. Domingo.

Aby dać pojęcie, jakich starań wymaga wychowanie małych ptaków, powiemy tylko, iż samica z rodzaju carzyków, zwanych także królikami (regulus eristatus) nad którą robił spostrzeżenia naturalista Montagu, przepędzała 16 godzin dziennie na zbieraniu pożywienia dla swoich piskląt; 36 razy na godzinę przylatywała do gniazda z pełnym dziubem a każdy z 8 małych ptaszków dostawał jeść 72 razy na dzień. Gniazdo to przeniesione zostało następnie do pokoju z otwartym przez cały dzień oknem, mimo tego matka nie ustawała w swéj pracy, samiec dopomagał jéj w zbieraniu, lecz nie wlatywał do pokoju*).

Ptasznicy używają tego sposobu do chodowania tych rodzai ptaków, których wykarmienie bez pomocy rodziców jest niepodobne. Pewien naturalista szwedzki mówi, iż spadła z gniazda młoda sowa, znaleziona przez jego służbę, umieszczoną została w podwórzu otoczoném murem. Co noc przez 2 tygodnie rodzice przynosili żywność, która składała się z młodych kuropatw, kurek wodnych, nadgniłego ścierwa i t. p.

White w dziele swojém „Natural History of Selborne“ wspomina o parze jaskółek, która miała spóźniony lęg. Gdy przyszła pora odlotu dzieci a one nie miały jeszcze siły, ojciec uleciał ze stadem, matka zaś została jeszcze cały miesiąc, póki młode nie były w stanie towarzyszyć jéj w podróży do cieplejszych krajów.

Miłość macierzyńska u niektórych ptaków posuniętą jest aż do najwyższego stopnia. Podczas pożaru w Delft na jednym z palących się domów znajdowało się gniazdo bocianie — matka nie mogąc mimo bohaterskich usiłowań uratować swych piskląt, nie ratowała się téż sama, lecz spaliła się razem z niemi.

U zwierząt ssących napotykamy równie silne dowody miłości macierzyńskiéj. Na polowaniu w Berkshire widziano jak ścigana przez psy lisica unosiła w pysku jedno ze swoich małych. Dr. Stanley opowiada, iż spostrzegł raz w polu zająca ścigającego zacięcie jastrzębia, który unosząc w szponach zbyt wielki ciężar, nie mógł się wzbić w powietrze; zając bił łapkami jastrzębia tak długo, aż ten upuścił swoją zdobycz, którą był maleńki zajączek. Strzyżaki nie należą jednak do tych zwierząt, u których miłość macierzyńska dochodzi do żywych objawów. Tak bowiem jak niektóre ptaki tłuką swoje jaja dostrzegłszy że je poruszono, tak te zabijają lub zjadają nawet swoje dzieci w podobnym przypadku. Szczur zjada całe gniazdo potomstwa jak skoro dotknie go się obca ręka; małpa zmęczona niesieniem dzieci roztrzaskuje ich głowy o drzewo. Samica z rodzaju małych żoko badana przez Couviera w ogrodzie zoologicznym w Paryżu, miała z pierwszego rzutu troje małych; pierwszemu odgryzła i zjadła głowę, poczuwszy zaś dwoje innych u wymienia, stała się naraz czułą i troskliwą matką. Spostrzeżenia te dowodzą, że miłość macierzyńska istnieje wszędzie a ma tylko różne granice, stósownie do rodzaju zwierząt.

Przechodząc do coraz wyższych rodzajów zwierząt ssących znajdujemy, iż miłość macierzyńska potęguje się i przybiera coraz to szlachetniejsze formy. Podczas

*) Montagu — Ornitological Dictionary i Aubudon — Ornitological Biography v. I, p. 59.

*) Ustęp z dzieła znakomitego naturalisty i podróżnika belgijskiego p. J. C. Houzeau, które dotąd jeszcze nie wyszło w całości z pod prasy.

pierwszéj swéj wyprawy do krajów podbiegunowych, kapitan Parry ścigał przez małą zatokę morską sarnę z młodym koziołkiem. Matka widząc iż syn jéj nie umie tak dobrze pływać jak ona, zatrzymała się nie zważając na pogoń i pomagała opieszałemu; strzały i krzyki żadnego na niéj nie robiły wrażenia, dopłynąwszy do brzegu całym pędem uciekły.

Lingwistone*) opowiada o czułéj opiece, jaką dawała swemu małemu samica słoń, zaatakowana przez murzynów. Stawała ona zawsze po stronie zagrożonéj, zasłaniając sobą małego, głaskała go nieustannie swoją trąbą jakby dla dodania otuchy, wyprzedziwszy napastników zostawała z tyłu i ciągle się za nimi oglądała zachęcając małego do szybkiego biegu.

Jak między ludźmi macocha krzywdzi często i prześladuje swoich pasierbów, tak też i w świecie zwierzęcym napotykamy podobne objawy: kura n. p. zna swoje własne kurczęta i dziobem odpędza ze swego stada obce; krowa nie pozwala się ssać przez obce cielę — wyłączność taka jednak nie jest ogólną, u ssących najrzadziéj widzieć się ona daje. Samica słoń pozwala się ssać rozmaitym małym ze stada**); kotka wykarmia nieraz obce kocięta a nawet szczeniaki pozbawione matki. Zdarzyło mi się raz, że 5-tygodniowy kot przyniesiony do mego domu wziął za matkę moją własną kotkę która właśnie spodziewała się małych; z początku broniła się kotka, w końcu przyzwoliła i kociak ssał ją na 5 dni przed rozwiązaniem. Przybrana matka przywiązała się do przybranego syna tak silnie, iż mając potém własne dzieci traktowała go na równi, a nawet dawała mu pierwszeństwo. Kot ten starszy o 5—6 tygodni od przybranego rodzeństwa wypijał największą ilość mleka i wyrósł na olbrzyma, podczas gdy inne zostały małe i niedołężne.

Miłość macierzyńska u zwierząt drapieżnych zdaje się nie ustępować sile tegoż uczucia u ludzi. Opisy podróży do bieguna północnego obfitują w przykłady przywiązania, jakiém niedźwiedzie tamtejsze otaczają swoje potomstwo. Następujący ustęp z dzieła Phipps'a „Voyage to the North Pole 1773“ zasługuje na przytoczenie:

„Nad ranem 5go sierpnia straż dała znać, że trzech niedźwiedzi wskoczywszy na lód zbliża się szybko do okrętu — przynęcił ich zapewne odór tłuszczu, który majtkowie rzucili do ognia roznieconego na lodzie. Była to niedźwiedzica z dwoma niedźwiadkami tak już prawie dużemi jak matka. Cała trójka rzuciła się skwapliwie w płomienie, a wyciągnąwszy ztamtąd nie spalone jeszcze kawały, pożerała je łapczywie. Majtkowie rzucili im następnie kilka dużych kawałów ryby, które niedźwiedzica zbliżywszy się odważnie pozbierała, podzieliła na dwie równe części, zostawiając sobie najmniejszą porcję i zaniosła dzieciom. W chwili gdy stara niosła ostatni kawał, strzały załogi okrętowéj zabiły obu niedzwiadków, matkę zaś raniły. Czułość tego biednego zwierzęcia dla dzieci ledwo oddychających wycisnęła łzy nawet majtkom z okrętu. Mimo bolesnéj rany, która jéj zaledwie wlec się pozwalała, rozdarła niedźwiedzica ostatni kawał mięsa na dwoje i położyła go przed każdym z nieżyjących już niedźwiadków. Widząc iż się nie ruszają i jeść nie chcą jak przedtém, poruszała je łapą kolejno i starała się podnieść je na nogi wydając bolesne jęki. Przekonawszy się że to niepomaga, odeszła kawał drogi a obruciwszy się zaczęła je nawoływać rykiem, w którym przebijała obawa i czułość. Wróciła znowu. Lizała ich rany i znowu odeszła kilka tylko kroków, niedźwiadki nie ruszały się, przywlekła się napowrót i jęcząc przejmującym rzewnością głosem poruszała uważnie i przewracała z boku na bok każdego z kolei — poznawszy nareszcie że dzieci jéj nie żyją, zwróciła głowę w stronę okrętu i dała bieg żałosnym jękom, zdając się tym sposobem wyrzucać okrucieństwo mordercom. Grad kul był odpowiedzią — biedna matka przestała żyć...“

Równe silne dowody przywiązania macierzyńskiego dają zwierzęta czteroręczne. Misjonarz Savage opisuje w „Boston Journal“ (vol. IV, p. 365) jak małpa z rodzaju szympansów (troglodytes niger) dostrzeżona na drzewie w towarzystwie dwojga małych przez myśliwych starała się z niesłychaną odwagą ocalić je ucieczką. Nie mogąc unieść obu uniosła najprzód słabsze, poczém gardząc niebezpieczeństwem wróciła nazad by uratować drugie. Wdrapała się na drzewo, pochwyciła drugie swoje dziecko, lecz w odwrocie doścignęła ją niemiłosierna kula..

Powiedzą nam może, że podane przykłady są wyjątkami, że miłość macierzyńska nie jest ogólną pomiędzy zwierzętami. Być może, ale i my zapytamy się, czy wszystkie kobiéty są dobremi i czułemi matkami? Czy niema wielu takich, które zaniedbują przyrodzone swoje obowiązki? Zarzucą nam też może, iż u zwierząt ssących przywiązanie słabnie i znika po odkarmieniu małych. Na to odpowiemy co tylko przytoczonym przykładem niedźwiedzicy i dodamy, że wiele jest rodzai zwierząt ssących, które żyją familjami powstałemi z jednego i tego samego związku rodziców.

Pomiędzy ludźmi przekonać się można łatwo, iż podczas karmienia dziecka przywiązanie matki jest żywsze i głębsze, u wielu ludów nowego świata długie karmienie dziecka jest niejako oznaką macierzyńskiéj troskliwości. Kobiéty Hindostańskie*) karmią swoje dzieci do 5go a nawet 6go roku życia, jeżeli w tym czasie nie rodzi się inne; kobiéty te znane są jako najczulsze matki.

Murzynki z Sengalu są podług świadectwa Mongo-Park wzorem matek, dzieci swoje karmią one przez trzy lata.

Po wykarmieniu miłość macierzyńska przybiera inny charakter. Troskliwość ograniczająca się dotąd do dobrobytu fizycznego dziecka, uszlachetnia się teraz i podnosi. Przywiązanie to wyższe, że tak powiemy moralne, ma miejsce głównie między ludźmi cywilizowanemi. Przykłady bowiem brane z życia ludów dzikich dowodzą, iż przywiązanie matki zmniejsza się zaraz po odłączeniu dziecka od piersi a znika zupełnie po dorośnięciu tegoż **).

§. II.

Miłość ojcowska nie nosi na sobie ani jednéj z cech charakteryzujących przywiązanie matki. Nie jest ona przedewszystkiém tak wszechstronną, nie rozciąga się również do uwzględnienia potrzeb potomstwa i nie jest tak czułą, tak delikatną jak przywiązanie matki.

W wielu rodzajach zwierząt samiec oddziela się od swego potomstwa w chwili, gdy to na świat przychodzi, a spotykając je potém gotów jest każdym razem rzucić się na nie i pożreć. Dwa instynkta kierują nim prawdopodobnie w tym względzie: jeżeli samiec należy do drapieżnych, to dzieci jego przedstawiają mu się jako łatwa zdobycz, jeżeli zaś należy do rodzaju żyjącego w stadach, to obawia się późniejszego współzawodnictwa. Samiec godzi się często z małemi, gdy te już podrosną i broni je od niebezpieczeństwa a nawet przyczynia się do ich wychowania, niechęć jego do dzieci lub zupełna obojętność objawia się tylko w pierwszych dniach po narodzeniu***).

*) Missionary Travels, cap. XXVIII.

**) d'Orbigny - - Diction: des sc. nat. art: „Eléphant.“

*) Ward „History of the Hindoos“ part. I, c. III, mówi: „Widywałem dzieci, które ssały stojąc...“

**) Cook, Troisième Voyage — 1777.

***) Wydawca pisma naszego pułkownik Edmund Callier podczas bytności swojéj w Afryce był raz napadnięty w kąpieli

Pomiędzy ptakami samiec podziela trudy samicy, znosi materjały i ściele gniazdo, siedzi na jajach w chwili gdy samica odlatuje na żer, słowem miłość jego dla potomstwa i ich matki jest ogólną w rodzajach żyjących w monogamji, obojętność zaś i niechęć uderzającą w rodzajach żyjących w poligamji. Tak tedy między ptakami miłość samca do dzieci płynie z przywiązania jego do samicy i jest od niego w zupełności zależną. Napróżno szukalibyśmy tak u zwierząt jak u dzikich ludzi dowodów troskliwości, obawy lub poświęceń, któreby wprost dotyczyły potomstwa, nie zaś przedewszystkiém samicy. U ludów dzikich i barbarzyńskich ojciec nie dba bynajmniéj o własne dzieci. Shaw w opisie swoich podróży mówi, iż nie zdarzyło mu się spotkać Araba, któryby pieścił dzieci, Spix i Martius*) powtarzają toż samo o Indjanach w Brazylji. U narodów posuniętych nawet cokolwiek na drodze cywilizacji, prawa familijne nie dają najmniejszego dowodu, iż miłość ojcowska między niemi istnieje. Czyż bowiem ojcowie żywiący w sobie choć iskierkę uczucia byliby w stanie tworzyć ustawy dające im prawo życia i śmierci nad dziećmi, jak to się dzieje w Chinach, a działo dawniéj w Rzymie i wielu innych państwach? czyż ustanawialiby prawo pierworodztwa? czyż zdarzyło się kiedy, aby kobiéty tworzyły podobne wyróżniania? czyż matka urodziwszy bliźnięta zastanawia się, które z nich ma prawo do jéj piersi? czyż sąd Salomona byłby możebny gdyby miasto dwóch matek stanęło przed nim dwóch ojców?**)

przez bardzo liczne stado małp, które zaczęły go z wysokości skał najformalniéj kamienować; chwyciwszy za karabin dał ognia i natychmiast stado rozpierzchło się na wsze strony — pozostała tylko mała malpeczka niezdolna jeszcze do biegu. Nieobecność jéj poznano widocznie w stadzie. po chwili bowiem zjawił się sam jeden stary samiec i pochwyciwszy malca uniósł go całym pędem z niebezpiecznego miejsca.

Przyp Red.

*) Reise in Brasilien, Bd. I, S. 381.
**) Liber primus Regum cap. III, v. 16—27.

Tak tedy wyprowadzić możemy śmiało następujący wniosek: rodzaj męzki niema z natury żadnych uczuć odpowiednich miłości macierzyńskiéj — oświata i cywilizacja jednak wyrabia w mężczyźnie inny zupełnie rodzaj przywiązania ojcowskiego, równie chwalebny i godzien uznania.

Z natury i w stanie dzikim dzieci nie mają ani znaku przywiązania do rodziców. Jedyne uczucie, które łączy młode zwierzątko z rodzicami, płynie ze starań, które od nich doznaje. Ssące żyjące z mleka matki kocha tylko pierś, którą ssie — dla matki zaś jest obojętne, nie broni jéj i nie troszczy się bynajmniéj. Jedyny wyjątek stanowi słoń. Goodrich*) opowiada, iż podczas polowania w Nepolu otoczono samicę słonia z synem już podrosłym. Samica padła trupem pod kulami strzelców, mały zaś widząc iż wszelkie jego starania aby ją skłonić do powstania są bezowocne, że matka jego została zabitą, rzucił się z niesłychaną wściekłością między strzelców, by pomścić matkę lub znaleźć śmierć. Naturaliści Harris**) i Bruce***) opowiadają wiele podobnych wypadków. Prócz słonia nie znamy z życia innych zwierząt ani jednego dowodu wdzięczności i miłości dzieci dla rodziców. Przeciwnie — odebrawszy wychowanie i czując się już silnemi opuszczają rodziców bez żadnéj oznaki żalu, zdarza się zaś często że się z niemi biją i wydzierają im nawet pożywienie.

Przywiązanie i czułość jakiemi dzieci otaczają rodziców w społeczeństwach cywilizowanych nie jest wrodzoną — przymiot ten jest tylko ozdobą serca powstałą z wyszlachetnienia naszéj pierwotnéj natury. Mężczyzna dziki nie daje przykładów ani miłości ojcowskiéj ani synowskiéj, podczas gdy kobieta dzika przynajmniéj podczas perjodu karmienia daje nieustanne dowody miłości macierzyńskiéj. (Dokończenie nastąpi.)

*) Illustrated Natural History.
**) Wild Sparts of Africa.
***) Travels into Abyssinia.

# OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

**Józefa Narzymskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia Artur siedział w liczném towarzystwie u Stępkowskiego. Butelki szampana strzelały, dowcip lub to co za dowcip uchodzić miało, tryskał ze stron wszystkich, mówiono o paniach, o baletnicach, o ostatnim pojedynku. W tém przybył nowy gość do towarzystwa i zaczął opowiadać fakt dziwny. Z pogrzebu Sowińskiéj młodzież poszła na Wolę i grób bohatera ubrała w kwiaty i gałęzie zielone. Na tamte czasy był to wypadek niepospolity. Mówiono o tém długo. Artur słuchał uważnie, a oko jego dotąd bez wyrazu i ognia mimo licznych toastów, błysnęło żywiéj. Milczący i zamyślony wrócił do hotelu i zamknięty przesiedział do wieczora. Na drugi dzień poszedł do kolegi szkolnego, a dziś aplikanta w jakiémś biurze. Po długiéj z nim rozmowie wróciwszy do domu kazał zawołać faktorów i polecił im sprzedać powozy, giki, szory i konie. Potém napisał bilecik pożegnalny do pięknéj Andzi i włożył weń paręset rubli. Gdy wieczorem kilku znajomych przyszło na sztosika do niego, powiedział im, że kart nie ma u niego i nie będzie, bo teraz nie pora na to.

Zmiana ta zdziwiła grono hulaszczéj młodzieży i była powodem tysiącznych komentarzy. Jedni mówili że zwarjował, inni że zrujnowany, inni nareszcie, że upatrzywszy sobie jakąś pannę bogatą, udaje żałującego za grzechy. Tymczasem u Artura zaczęto widywać młodzież wcale nie złotą, akademików, aplikantów, figury zagadkowe w wykrzywionych butach i krawatach źle powiązanych.

Komentarze jednak ustały wkrótce, bo po paru tygodniach takiego życia Artur wyjechał raptem na wieś.

Nie potrzebujemy zapewne tłomaczyć powodów téj zmiany. Na pierwszą wieść o manifestacji, na wiadomość że się coś robi i rusza, że pewna grupa ludzi śmie stawać oko w oko z wrogiem, wszystkie szlachetne instynkta Artura odżyły, cała gorąca miłość ojczyzny wstała potężna i żywa. Nareszcie otworzyło się ujście dla młodzieńczéj energji, zjawił się cel życia uczciwy i szlachetny!...

Artur natychmiast pozawiązywał stosunki z młodzieżą, oddał się cały na usługi tym, którzy inicjatywę działania wzięli, i tą myślą wyłącznie żyć zaczął.

Nie jego jednego wypadki tamtoczesne zbudziły. Zbudzenie to i nieprzeparta żądza czynu, która obejmuje od czasu do czasu każdy naród żywy a spętany, sama jedna tłomaczy fakt, że z początków tak małych na pozór, rozwinął się tak szybko cały szereg dalszych wypadków. Karliński zmieniony do niepoznania, brał w nich udział czynny i ciągle ze zwykłym sobie zapałem jednéj i jedynéj myśli oddany. Był to czas niezawodnie najszczęśliwszy w jego życiu. Wraz z innymi dzielił on nadzieje niekłamane, czuł, że robi co powinien, że jest użytecznym, był kontent i zadowolony ze siebie. Dopiéro poznanie Poli spokój ten znowu zamąciło, a bieg wypadków silną zachwiał wiarę. Miłość do Poli nie była niezawodnie pierwszą miłością Artura, ale była naprawdę miłością jego jedyną.

Kochał on wiele razy, ale tak jak teraz nie kochał nigdy. Dla czego? Dla czego dwoje ludzi mają do siebie pociąg nieprzeparty? Dla czego żyć ze sobą pragną, a bez siebie nie chcą i nie mogą? Zagadki téj rozwiązania ludzkość przez setki wieków czeka nadaremnie. Widzieliśmy wyżéj, jakie powody, zresztą uczciwe i szlachetne wstrzymywały bohatera naszego od rzucenia się w to nowe uczucie z właściwą sobie energją. Ale brak stalowéj woli nie pozwalał mu zrobić tego, co uważał za swój obowiązek Zamiast więc od razu zdusić rodzącą się miłość i tym sposobem ocalić ukochanéj spokój, Artur pojmując, że to zrobić był powinien, łając się, strofując, brnął przecież coraz daléj i zaszedł tam, gdzieśmy go znaleźli. Widział że największe złe już się stało z jego winy, że do losu swego przykuł serce i szczęście dziewczęcia, a z drugiéj strony widział jasno jakim ten los będzie.

I bohater ten zrobił, jak każdy z nas, dziecko staréj daty, istota z blachy a nie ze stali, zrobiłby na jego miejscu. Sumieniu i rozsądkowi pozwolił gadać co im się podoba, przysłuchiwał się im czasem, czasem przyznawał im rację, ale szedł gdzie go serce wiodło, a idąc, udawał przed sobą samym, że nie wié, dokąd ta droga prowadzi. W najgorszym razie słabość własną tłomaczył to losem, to fatalizmem; tąk też i dziś, po długim namyśle, wśród którego głos sumienia przycichał powoli, tłumiony obrazem kochanki, Artur wstał z okiem błyszczącém, wyprostował się, jak gdyby mu ciężar spadł z karku i machnąwszy ręką, rzekł:

— Trudno!... takie znać przeznaczenie.

Mógłby kto pomyśleć może, że słowa te wyszły z ust wyznawcy Koranu, ale ten zasad Mahomeda stronnik zgiął zwolna kolana, oczy wlepił w mały krzyżyk wiszący nad łóżkiem i modlić się zaczął.

Któż wyliczy sprzeczności natury ludzkiéj i tajemnice człowieczego ducha?... Gdy geolog świdruje ziemię, napotyka coraz inne pokłady, z których każdy jest świadkiem innéj epoki. Na wierzchu łąka zielona, a w głębi dowody dotykalne olbrzymich wstrząśnień trwających lat tysiące... Tak i człowiek na pozór jest takim lub owakim... ale go śledź bacznie w samotności, umiéj czytać jego myśli, umiéj świdrować okiem aż do głębi ducha, a znajdziesz pod tym pokładem zwierzchnim inne pokłady, które na pozór są już martwą skałą, ale które w swém łonie mieszczą drogie kruszce lub zabijające wyziewy.

I te to sprzeczności tłomaczą, dla czego Artur, który, ściśle biorąc rzeczy, sam nie wiedział czy w co wierzy, modlił się przecież gorąco, ile razy jakaś go radość lub nieszczęście dotknęły, ile razy coś ważnego postanowił. Była to resztka bardzo nabożnego wychowania, czy też instynktowa potrzeba wrażliwéj duszy, by się uskarżyć, powierzyć komuś lub podzielić radością...

Modlitwa jednak Artura gorąca, bez słów, bez ust ruchu, trwała krótko, a w pół godziny potém cicho było zupełnie w starym karlińskim dworze.

Zaledwie jednak pierwsze marzenia zaczęły się zlewać w wyraźniejsze kształty Polci, stary brytan podwórzowy zaszczekał potężnym głosem, inne psy zawtórowały mu z rozmaitych kątów a w parę sekund potém w pokoju młodzieńca stał już stary Jan i budził swego pana.

— Ktoś jedzie od Mławy, paniczu, może żandarmy.

W jednéj chwili Artur był na nogach i ubrawszy się spiesznie, wyjął z pod poduszki dwa rewolwery i pieniądze i tak nasłuchiwał.

Był to czas, gdy nikt się dobrowolnie brać nie dawał.

Turkot zbliżał się widocznie, a wkrótce przez okno oko przywykłe do ciemności mogło z łatwością rozróżnić cztery siwe konie wjeżdżające w bramę.

— To jakiś gość tak późny, — rzekł przypatrując się Artur. — Zapal światło i proś tutaj — a konie umieść.

— Ki djabeł o tym czasie, mruczał pod nosem Jan i zapaliwszy świecę wyszedł do dalszych pokoi.

Za chwilę we drzwiach ukazał się pan sędzia Jurkiewicz.

— Jakże się masz Tureczku kochany, drogi!... — wołał otwierając ramiona — przejeżdżając przez Karlin, myślę sobie... wstąpić... hm!... może śpi... to nie... przecież daruje ten napad nocny przyjacielowi swego ojca... i nie mogłem wytrzymać... nie mogłem... dalibóg...

I pan sędzia całował i ściskał Artura, który do słowa przyjść nie mógł.

— No wszak mi przebaczasz to najście domu?... co?...

— Ależ przeciwnie, serdecznie wdzięczny jestem... hej Janie!... herbaty... i pokój dla pana... a konie do stajni...

— Nie Tureczku... nie... ja tylko na chwilkę byle się zobaczyć z tobą...

— Ależ...

— Nie mogę... szklankę herbaty... wypiję... ale nocować w żaden sposób.

— No więc herbaty... prędko... polecił Artur a w duchu łamał głowę, co mogło sprowadzić Jurkiewicza o téj porze do niego?

Kwestja ta wyjaśniła się wkrótce.

Gdy gość został sam na sam z gospodarzem po pewnych kołowaniach i omówieniach, pół-panek przyszedł nareszcie do celu.

— Co prawda, to miałem mały interesik do ciebie.

— Słucham pana...

— Oh! bo ja ciebie tak kocham, panie Arturze, tak szanuję... więc widzisz... jakto powiedzieć... bo ty mnie znasz, ja się nie lubię tłomaczyć... ale przed tobą... to co innego?... nie prawda?

— Kiedy nie wiem, o co idzie.

— A prawda... otóż widzisz... ten hrabia mnie dzisiaj podbechtał... oho!... to zręczna sztuka ten hrabia! szlachcica naprzód a sam za płot.

— Ale w czém, jak?

— Oto, pamiętasz moją mowę... o komitecie... o czerwonych... wziąłeś to do serca, rozgniewałeś się... a dalibóg, mnie się to niechcący wyrwało... sam nie wiem jak i zkąd... to ten hrabia przeklęty... bo widzisz, ja się z wami w gruncie zgadzam.

— Tak? — bąknął Artur, nie mogąc uśmiechu powstrzymać.

— Ale tak!... jak żonę, jak dzieci kocham... tylko widzisz stosunki, położenie... ale niech jeno przyjdzie co do czego.

— Więc czemuż pan tak gwałtownie?...

— A mój Boże!... już gwałtownie!... o ja nieszczęśliwy, powiecie teraz, że ja biały jak śnieg... a to tak

oto... zapał... głupstwo... hrabia... wyrwało mi się. Bo ja ci Arturku się przysięgam... jak Pana Boga ukrzyżowanego kocham jestem czerwony... bardzo czerwony...

— Nie wiedziałem o tém, — bąknął nielitościwy Artur.

— Ale!... kpij zdrów... taki sprytny jak ty miałbyś nie wiedzieć... Tylko widzisz ja mam swoją taktykę... w słowach umiarkowanie... a dopiéro gdy do czynu przyjdzie...

— Ale pan sędzia mówiłeś, że masz jakiś interes do mnie?...

— A no właśnie o to.

— Jakto?

— Poczułem, żem przegalopował.. powtarzam że to hrabia temu winien... spostrzegłem, żeś moje słowa zbyt gorąco wziął do serca... i chciałem ci się wytłomaczyć... Bo widzisz, to boleśnie być źle sądzonym przez ludzi, których się szanuje... a ja ciebie szanuję... Arturku... kocham jak własnego syna.

I pulchny sędzia ściskał młodego człowieka za ręce, za ramiona a potém za kolana nawet.

Arturowi serce się ścisnęło. Miał oto przed sobą jednego z koryfeuszów téj szlachty, która, bądź co bądź, rdzeń myślącego narodu stanowi, i w człowieku tym, zresztą sprytnym i nie głupim, widział bezdenne tchórzostwo, które go aż do podłości doprowadzało.

Dziś ze strachu wyprzysięga się swych przekonań i udaje patrjotę, jutro, także ze strachu, wyprze się Polski i udawać będzie Moskala!

— O niewolo! pomyślał nasz bohater, jakże ty umiesz zatruwać krew narodów.

— Ale nie było rady, sędzia był za stary, żeby go reformować a do sporu i karcenia tchórzostwa Artur nie miał ochoty i humoru. Uspokoił go więc zapewnieniem, że w patrjotyzm a nawet czerwoność jego wierzy, i po herbacie pożegnał sędziego, który uradowany i kontent z siebie myślał siadając do powozu:

— No, Bogu dzięki i z tymi teraz dobrze będę — a wzdychając dodał: ha!... ciężkie czasy! trzeba się wić jak wąż.

Arturowi wizyta ta skwasiła resztę nocy. Nic wstrętniejszego dla rycerskiéj natury, jak widok pełzającego tchórzostwa, nic dla szlachetnego charakteru obrzydliwszego, jak hypokryta i pochlebca.

Gdyby go był Jurkiewicz kazał związać jako wichrzyciela i odstawił Moskalom, byłby mu to prędzéj darował, jak zhańbienie charakteru Polaka i szlachcica nikczemném kłamstwem.

Próbka ta jednego z raków toczących społeczeństwo nasze, wznowiła w nim cały szereg zwątpień i przeczuć smutnych.

Przez naturalną reakcję, myśl jego zmęczona tém szamotaniem się wśród czarnéj przyszłości, zapragnęła wytchnienia w innych obrazach i rozkołysała marzyciela pieśnią miłości.

W takich chwilach człowiek dziwnie jest słabym dla siebie i po tysiącznych argumentach, przypuszczeniach, kombinacjach młody szlachcic usnął z uśmiechem na ustach, bo z tém przekonaniem, że sprawę serca potrafi pogodzić z obowiązkiem Polaka; że złe największe już się stało, bo Pola go kocha; że wreszcie ona jako Polka winna także cierpieć, gdy cierpi naród cały...

Nie potępiajmy zbytecznie bohatera naszego... iluż między nami takich, którzy żyją dla jednéj tylko myśli, u których egoistyczne wołania serca nie głuszą poważnych szeptów sumienia. Ilu jest takich?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# PRZEGLĄD LITERACKI.

**Polska i Rosja w 1872 r. przez b. członka Rady Stanu królestwa polskiego. — Drezno 1872.**

Stuletnia rocznica pierwszego podziału Polski rozmaitych ludzi w rozmaity natchnęła sposób. Jedni popisali wierszydła, drudzy wydają pamiątkowe książki i albumy — inni nareszcie, lecz tych jest niestety najmniéj, wzywają naród do podjęcia tak zwanych prac organicznych, mających wypełnić te luki, któremi wkradłszy się do nas ciemnota i nędza utorowały drogę mściwéj Nemezie. —

Autor powyżéj wymienionéj broszury przyczynił się także po swojemu do upamiętnienia fatalnéj rocznicy, lecz w sposób tak bolesny, że go pamiętamy ruski miesiąc.

Czasy uczuciowéj polityki minęły niepowrotnie, — rok 63 zadał jéj cios stanowczy. Nasłuchawszy się do przesytu napuszystych deklamacji domniemanych bohaterów przyszłości, którzy w chwili czynu skoczyli w konopie, poznaliśmy niestety nieco za późno, że najgorętsza nawet chęć bez prozaicznéj pracy i środków materjalnych obyć się nie może, że rozwinięcie pierwszéj i zdobycie drugich wymaga bardzo długiego czasu, przenoszącego o wiele krótkie nasze życie. Świadomość ta jednak, miasto dodania nam bodźca przyprawiła o apatję jednych, o cynizm zaś lub rozpacz drugich, wszystkich zaś niemal przyprawiła o zapoznanie téj smutnéj lecz istotnéj prawdy, że życie pojedyńczego człowieka, że nawet życie całych pokoleń fraszką jest w obec historycznego pochodu narodów naprzód, że oddanie krwi i mienia na usługi ojczyzny nie starczy za systematyczną, zimną, niezłomną pracę wykonywaną przez nas, nasze dzieci i wnuki, aby owoc jéj dojrzał dla prawnuków. Co dezorganizowały pokolenia, pokolenia tylko naprawić mogą. Gorzka to prawda — przejęcie się nią na wskroś jest jedynym naszym ratunkiem.

Wszelkie badania, uczuciowe porywy, bayardowska odwaga osobista a nawet gotowość do tak zwanych poświęceń nie zbawi nas — bo zbawić nas tylko może pełnienie obowiązku i zaparcie się osobistych choćby najdroższych widoków.

Wziąwszy to nasze widzenie rzeczy za podstawę przypatrzmy się co najgłówniejszym punktom teorji b. członka Rady Stanu. Ojczyzna nasza, mówi on, upadła w skutek braku odpornych sił w narodzie i ze zbytku wad w organizmie politycznym. Brak ten sił dawał się uczuwać przy wszystkich próbach odzyskania udzielnego bytu i stwierdza nieustannie historyczną prawdę, iż niższe polityczne organizma ulegają parciu wyższych. — Autor nie usprawiedliwia wprawdzie przemocy, ofiarą któréj jesteśmy, twierdzi nawet, iż godzina expiacji wybije kiedyś a może pod pewnym względem bić już zaczęła, opierając się jednak na teorji dzisiejszego prawa publicznego o „czynach spełnionych“ i na historjozoficznéj maxymie, że znana w prawie prywatnym restytucja in integrum nie zastosowywują się nigdy do środków używanych przez sprawiedliwość dziejową, wzywa nas wszystkich, abyśmy otrząsnąwszy się ze złudzeń i płonnych nadziei pomocy, zaczęli myśleć sami o sobie i rozpatrzyli się gruntownie w otaczającéj nas sytuacji. — Historja uczy nas, mówi autor, iż narody jako zbiorowe jednostki polityczne upadają bezustannie i godzić się muszą z losem, szukając w zlaniu się z drugą społecznością zapewnienia bytu i możności odegrania roli na ogólném społecznem polu. Zgódźmy się zatem na odmianę formy naszego bytu,

abyśmy nie zasługiwali na zarzut, że przeciągamy umartwienia naszego narodu i opóźniamy harmonijny rozwój spółplemiennych ludów.

Wszystko co dotąd autor mówił, jest zimnym rezonowaniem niepospolitego umysłu, jakkolwiek głęboko słowa jego ranić mogą uczucie gorącego patrjoty, jakkolwiek dowodzenia jego stoją w odwrotnym stosunku do naszych pragnień, marzeń i nadziei, to przecież rozumnéj podstawy odmówić im niepodobna, a wszelkie deklamatorskie elukubracje, jakich niektórzy krytycy zaprodukować nie wahali się — są co najmniéj studenckie. Gwałtowne miotanie się — ów najjaskrawszy z dowodów bezsilności — w obec takiego spokojnego nieprzyjaciela jak b. Radca Stanu jest tylko potwierdzeniem jego wywodów, złośliwe zaś insynuacje i wprowadzanie osobistości na scenę świadczy o braku anti-argumentów i przysparza tylko panu Radcy tryumfu, powiedzieć bowiem może łacno, że my nie znalazłszy sposobu na obalenie rzeczy, obrzucamy błotem osobę. —

„Zmuszonym przez historyczną konieczność, mówi autor, wyrzec się udzielnego politycznego bytu, nic nam nie przeszkadza, — przeszkodzić nie może, wnieść do nowego zbiorowego ciała, którego integralną cząstką stać się mamy, to co jest moralną naturą naszą: owszem, moralnemi ideami naszéj polskiéj narodowości — jeśli i o ile takowe w sobie przechować istotnie umieliśmy — wzbogacić nowy nasz polityczny układ.“ — Więc podług autora niema już dla nas innych widoków przyszłości nad zespolenie się z innym jakim narodem — nie będziemy się jeszcze w téj chwili spierali o to zapatrywanie się p. radcy a pójdziemy za dalszym ciągiem jego rozumowań. Z kim tedy, kiedy inaczéj być nie może, i na jakich danych mamy się zespolić? Na to pytanie odpowiada autor jasno i obszernie, tak iż pod względem jego w téj mierze przekonań niemożemy mieć niestety żadnéj wątpliwości. Z trzech dróg do Austrji, Pruss i Rosji wybrać musimy, podług autora, jednę, brak bowiem stanowczości z każdym dniem położenie nasze robi nieznośniejszem a „polityka wyczekiwania jest po prostu wyrazem niewypowiedzialnéj słabości woli.“

Wyczerpnąwszy nie mały zapas wiedzy i djalektyki a nawet rozumu Stanu na wykazanie iż dwie pierwsze drogi prowadzą nas samych i Sławiańszczyznę do zguby, radzi nam p. Radca wejść na trzecią t. j. połączyć się dobrowolnie i szczerze z Rosją a przez nią z całą Sławiańszczyzną.

Nie myślimy tu bynajmniéj odzywać się do zakorzenionych uprzedzeń lub patrjotycznych uczuć, wszelkie bowiem wulkaniczne systema polityki tak wiele nam złego zrobiły, że mimowolnie z wszelką sytuacją, z wszelkim projektem na zimno liczyć się należy.

Przypuszczamy nadto ze względu na niesłychane klęski i krzywdy, jakich my Polacy i cały świat sławiański od 10 wieków ze strony systematycznie tępiących nas Teutonów doznajemy, że może nadejść chwila w któréj konieczność polityczna zmusi nas tłomaczyć wspólnie z Rosjanami Bismarkowskie aforyzma na sławiański język, przypuszczamy nawet, że krwawe takie weselisko połączy ku wspólnemu dobru dwa pokrewne a ku wspólnéj niekorzyści zwaśnione ludy, przypuszczamy wiele innych możebnych kombinacji, boć ostatecznie wszystko przypuszczać można, ale nie poważylibyśmy się nigdy stawiać takiego planu ugody, jak to uczynił nasz autor. Pogodzenie się nasze z Rosją nie wydaje się nam bynajmniéj tak okropném, za jakie je wydają niektóre nasze pisemka polityczne, jeżeli jednak jest ono choćby przypuszczalnie możebném, to oprzeć się musi na wspólném porozumieniu, na wzajemnym interesie i zaufaniu, a nawet na wzajemnym szacunku. Tylko dwie równe sobie indywidualności istotnie trwały i szczery związek zawrzeć mogą, wszelkie zaś poddanie się bezwarunkowe materjalnie słabszego skończyć się musi jego poniżeniem, upadkiem, a nawet zatraceniem cech indywidualnych, na które to widoki w przyszłości, niech nam pan Radca wierzy, nie znajdzie u nas ani jednego dobrowolnego alias b e z i n t e r e s o w n e g o kandydata. Historja ma aż zbyt wiele dowodów na poparcie wielu twierdzeń p. Radcy, stawia ona przykłady narodów upadających politycznie i ginących nawet indywidualnie, stawia ona przykłady zlewających się dwóch lub więcéj narodów w jedno państwo ku większemu wspólnemu pożytkowi, ale nie wykazuje ani jednego wypadku, aby naród degradował się bezwarunkowo, bezpotrzebnie i beznadziejnie kładąc swoją zbiorową indywidualność na ołtarzu prawdopodobnego polepszenia się losu składających ją osobników.

Cóż tu dużo rozprawiać? Autor broszury „Polska i Rosja“ konkluduje rzecz swoją radą, a nawet błagalnym głosem zanoszoną prośbą, abyśmy oddali się Rosji bezwarunkowo na łaskę lub niełaskę. Przyznajemy, że wiele zrobić może niemoralność dla wielkich korzyści, jeżeli jednak człowiek tak wytrawny, tak głęboki myśliciel i polityk jak nasz autor doradza swemu narodowi czyn niedołężnego samobójstwa, ot tak sobie po prostu z rozpaczy, to pozwoli, że z zimną krwią i rozwagą powiemy mu: p. Radzco Stanu, praktyczne zastosowanie twoich wywodów jest prostytucją narodowego ducha, a przemowa twoja jaką insynuujesz twym rodakom poddającym się Rosji (patrz str. 71 i n.) jest bezwstydną żebraniną, na którą każden uczciwy Rosjanin patrzałby ze wstrętem. Że wprowadzenie stosunków naszych do Rosji i Sławiańszczyzny na uczciwą drogę pożądaném jest dla każdego głębiéj wykształconego, wolnego od pospolitych uprzedzeń Polaka, to wątpić nawet niepodobna. My jednak pierwszego kroku dla braku politycznéj przestrzeni zrobić nie jesteśmy w stanie, Rosja nie może również rzucić się nam ostentacyjnie w objęcia, jeżeli jednak zgoda wydaje się jéj pożyteczną i potrzebną, to ma tysiące sposobów okazania nam tego, dopóki zaś tego nie zrobi, dopóki carska służba grabić i dręczyć nas będzie, to wszelkie drogi zbliżenia będą dla nas zamknięte. Bezwarunkowe poddanie się losu naszego ani poprawi ani popsuje, że się zaś nikt bezinteresownie nie hańbi, to niema obawy, aby ktokolwiek z rad p. Radcy korzystał. — Rzucać odgróżkami nikt rozsądny nie myśli, raz dla tego, że bezsilność nasza zbyt dobrze jest znaną, a następnie dla tego, że groźba łączenia się z Teutonami przeciw Sławianom byłaby stokroć jeszcze haniebniejszą, aniżeli bezwarunkowe poddanie się pobratymczéj Rosji.

Bądź co bądź myśl zesolidaryzowania interesów sławiańskich w celu dania należytego odporu żarłocznym sąsiadom staje się coraz popularniejszą, szkoda więc, że dyskredytują ją takie nieco serwilistycznie brzmiące głosy jak n. p. broszura pana Radcy — pojednawcze odezwanie się rosyjskiéj prasy miałoby niewątpliwie lepszy skutek a zmiana systemu rządowego przełamałaby pierwsze lody. — Nie naszą jest rzeczą wdawać się na tém miejscu w obszerniejsze traktowanie ważnéj téj kwestji, sądzimy jednak, że dzienniki nasze pomijając ją milczeniem, postępują co najmniéj lekkomyślnie.

Kończąc winniśmy dodać, że abstrahując od fatalnych konkluzji; broszura p. Radcy Stanu napisaną jest z niezwykłą wytrawnością w rzeczach historji i polityki, że przerażająco spokojny ton dykcji autora powinien był uwolnić go od frazeologicznych, czczych jak wór sieczki krytyk, których autorowie nie spostrzegli się jeszcze, że ludzie znają się już na mydlanych bańkach.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE o RZECZACH POLSKICH.

— W odpowiedzi na zamieszczony w Nr. 11, na str. 153, list ze wsi z dnia 4 marca (A. S.) odebraliśmy od **Dra Kętrzyńskiego**, autora rozprawy **O Mazurach**, następujące szczegóły, któremi dzielimy się z naszymi Czytelnikami:

„**Wschodnio-pruski Mazur** ukazawszy się w kilku tylko numerach, upadł z powodu nieudolnéj redakcji. — „**Pruski przyjaciel ludu**" jest dosłownym przykładem pisma niemieckiego „Preussischer Volksfreund", redagowanego przez radzcę konsystorjalnego p. Weiss'a w Królewcu. Do tego tłomaczenia używa się zwykle dwóch młodych teologów, którzy ucząc się tam po polsku, odbywają kosztem tego języka swe ćwiczenia stylistyczne. Znając zaś zaledwie pierwotne zasady i prawidła języka polskiego, tłomaczą oni dosłownie za pomocą słownika, bez względu na to, czy spolszczone tym sposobem zdanie odpowiada duchowi polskiemu. Na Mazurach nie spotykałem się nigdzie z tym „Pruskim przyjacielem ludu"; nie wiem też, kto go czyta i dla kogo właściwie się drukuje. — Nadmienić mi wypada, że literatura mazurska niezawsze stała na tak niskim stopniu rozwoju jak obecnie. Wieki bowiem XVI i XVII dość bogate są w druki polskie w Królewcu wykonane, które dowodzą, że ruch umysłowy pomiędzy ludnością polską Prus wschodnich bardzo był ożywiony. „Modlitwy zaś nabożne" zawarte w **kancjonale mazurskim** „ułożone jakby dla niewolników, którym się każą modlić nietylko za króla i po szczególe za osoby całego domu, ale za wszystkich wysokich i niskich oficerów i żołnierzy — za wszystkich wysokich i niskich urzędników i oficjantów świeckich" i t. d. są po prostu wyjęte z „Gesangbuchów" niemieckich, o czém każdy łatwo może się przekonać."

* * *

## Bibliografja bieżąca:

— **Denis z nad Seretu.** „Nastasia, dramat w 5 aktach osnuty na tle dziejów Rusi Czerwonéj z drugiéj połowy XII wieku." — Bohaterem dramatu jest Jarosław Ośmiomysł, książe halicki (1153—1187.)

— **Dumas, Aleksander, syn.** „Antonina"; powieść w przekładzie polskim.

— **Jarnatowski, Dr.** „Niemota z porażenia nerwu krtaniowego dolnego czyli wstecznego. (Prz. lek.)

— **Kopernicki, Dr.** „Sprawozdanie z zakładu kąpielowego w Rabce" — mieści w sobie część opisową, rozbiór chemiczny źródeł podług p. Adolfa Aleksandrowicza, porównanie części składowych z wodami zagranicznemi, jak Kreuznach, Hall, Heilbronn, Nauheim, Ischl, Homburg i t. d., spostrzeżenia lekarskie z przykładami skuteczności wykazanéj na chorych i spostrzeżenia meteorologiczne. (Cz.)

— **Łapiński, Teofil.** „Z przypomnień polskiego wychodźcy, byłego oficera Honwedów" — 1848—1849. (Tyg. polski.)

— **Łuczyc, Klemens.** „Idealizm i Materjalizm rozważane ze stanowiska szkoły idealno-realnéj." (Wieniec, 29.)

**Popławski, Artur,** przełożył G. H. Lewesa „Szkice z życia zwierzęcego", wydane w Warszawie nakładem redakcji Tygodnika „Przyroda i Przemysł."

— **Przyborowski, W.** „Z życia i literatury" — szkice. (Bluszcz.)

— „**Sprawozdanie** z przychodu i rozchodu funduszów Zboru i szpitala izraelickiego w Krakowie za rok 1871."

* * *

— **Dr. F. Roemer**, znakomity uczony węgierski wydając dzieło „O strojach węgierskich i polskich", odwołuje się do badaczy naszych o pomoc, zwłaszcza co do strojów z XIII i XIV wieku.

* * *

— **Dr. Artur Wołyński** spolszczył „Jerozolimę wyzwoloną" Torkwata Tasso.

* * *

— P. Kaufman w Warszawie rozpoczyna wydawnictwo „**Biografji znakomitych ludzi współczesnych.**"

* * *

## Czasopisma:

— Dnia 14go b. m. wyszedł w Peszcie pierwszy numer zapowiedzianego „**Tygodnika polskiepo na węgierskiéj ziemi**" i zawiera następujące prace: „Porównanie sił militarnych państwa moskiewskiego w latach 1856 i 1872;" — „Z przypomnień polskiego wychodźcy" Teofila Łapińskiego; — „Suli i Sulioci;" — i przedruk X. Henryka Otowskiego pieśni do N. Marji Panny. — Pierwszemu pismu polskiemu, wychodzącemu na ziemi węgierskiéj, przesyłamy serdeczne Szczęść Boże!

* * *

— „**Kurjer lwowski**" przestał wychodzić; — natomiast pojawił się tygodnik polityczny, naukowy i literacki p. t. „**Przegląd powszechny.**"

* * *

— W Warszawie ma wkrótce się pojawić codzienna gazeta „**Wisła**" z kierunkiem przeważnie ekonomiczno-społecznym.

* * *

— W czasopiśmie niemieckiém „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens" zamieszcza Schimmelpfenig rozprawę o drugiém małżeństwie Jana Krystjana, księcia na Brzegu, z Anną Jadwigą de Sitsch, z którego wyrosła gałęź **piastowska** baronów na Lignicy; — H. Grotenfeld o pieczęciach **Bolesława II**, księcia na Szląsku; — Grünhagen o powstaniu **wrocławskiém** r. 1418; — i Lustig o stosunkach w **Mysłowicach** krótko przed i po okupacji pruskiéj.

* * *

— „**Słowo**", lwowski organ Moskalofilów, wychodzić teraz będzie zamiast dwa, trzy razy na tydzień.

* * *

## Sztuki piękne:

— **O teatrze ruskim** w Tarnopolu donosi Kurjer Lwowski co następuje: „Od miesiąca gości w naszym grodzie trupa teatralna, dająca pod dyrekcją p. E. Baczyńskiego ruskie przedstawienia. Znajduje ona u nas szczerą sympatję i rzeczywiście zasługuje sumienne kierownictwo sceny walczącéj z różnemi przeciwnościami na powszechne uznanie. P. **Baczyński**, właściwy twórca ruskiego teatru, daje rękojmię świetnéj przyszłości téj instytucji, starając się usilnie o doborowy repertoarz jako też o odpowiedne obsadzenie ról. Z prawdziwém zadowolnieniem widzieliśmy kilka operetek, odegranych z wielką lekkością, a w ludowych dramatach rozporządza p. Baczyński znakomitemi siłami."

* * *

— Znany chlubnie kompozytor, artysta muzyk pan **Michał Herz**, powołany został na profesora do niemieckiéj wolnéj akademji muzycznéj w Berlinie; — p. **Ludwik Marek**, kompozytor utalentowany i fortepianista, występował niedawno temu z powodzeniem w Peszcie.

# POKŁOSIE.

— **Panteon sławiański**, w języku czeskim pod tytułem „Slavir" wychodzi obecnie w Pradze zeszytami, nakładem pana F. Bartel. Pierwszy zeszyt zawiera krótkie biografje dr. Franciszka Palackiego, K. Hawliczka, Jungmanna i Karola Scretza. Do każdéj biografji dołączony jest portret opisanego męża.

* * *

— W piśmie niemieckiém „Jahrbücher und Jahresbericht des Vereins für meklemburgische Geschichte und Alterthumskunde" zamieszcza v. Hammerstein rozprawę o znaczeniu nazwy **Obotrytów** i drugą o śladach bałwochwalstwa **wendyjskiego** w nazwach chleba przeznaczonego do pewnych uroczystości.

* * *

— Pod napisem **„Les Thalers prussiens"** zamieszcza w numerze 26 wychodząca w Pradze czeskiéj „Correspondence Slave" ciekawy artykuł o machinacjach pruskich w ziemiach czeskich, który kończy w sposób następujący: „Talary pruskie są to srebrniki Judasza; zdrajcy ojczyzny tylko ich się dotkną; bo jeżeli Prusacy hojną ręką rozsiewają pieniądze po Czechach, to jedynie w téj nadziei, że im się z lichwą wrócą te nakłady. skoro nadejdzie chwila wkroczenia ich w granice naszego państwa." — Na historycznéj prawdzie opiera się fakt, że Fryderyk tak zwany Wielki bić kazał monetę fałszywą i rozpowszechniać po ziemiach polskich; — Napoleon Buonoparte płacił w Polsce fałszywemi rublami. — Nowoczesne cesarstwo niemieckie, obłowione francuzkiemi miljardami, nie potrzebuje do takich środków się uciekać; — że zaś dzisiaj już marzy o powiększeniu swych granic, o tém nikt nie wątpi. Fatalizm dziejowy popycha je gwałtem do tego stopnia wielkości, z którego takich olbrzymów inne znów spychają okoliczności.

* * *

### Bibliografja zagraniczna:

— **Amicis, Vicenzio, de** „L'imitazione latina nella comedia italiana del XVI secolo." Praca ta, wypełniona cytatami z rozlicznych źródeł w różnych językach pisanych, przemawia na korzyść sumienności autora. — Dowodzi on w niéj, że: „naśladowanie łaciny było główną przyczyną, iż komedja włoska w XVI wieku nie dosięgła tak wysokiego stanowiska i téj oryginalności, jaką posiadają komedje angielskie i hiszpańskie z owéj epoki." Zdanie to poparte jest licznemi porównaniami włoskich komedjopisarzy z łacińskimi autorami, szczególniéj z Plautem. (Nw.)

— **Anti-Hohenwart, Beust, Andrassy** und ihre Politik. Eine Replike von einem Slaven, — Nędzne małe piśmidło, napisane w duchu niby sławiańskim pod natchnieniem wiedeńskiéj biurokracji.

— **Berner Chronik des Conrad Justinger.** Nebst vier Beilagen: 1) Chronica de Berno; 2) Conflictus Laupensis; 3) Die anonyme Stadtchronik oder der Königshofen-Justinger; 4) Anonymus Friburgensis. — Herausgegeben im Auftrag und mit Unterstützung der allgem. geschichtsforch. Gesellschaft der Schweiz von prof. Dr. G. Studer.

— **Bescherelle, aîné.** — Dictionnaire historique et anecdotique de l'Amour, depuis les temps les plus reculés jusqu'à nos jours. Liv. 1 à 5. In-4, avec grav. V. Bunel.

— **„Bevölkerung und Viehstand** von Böhmen, von Tirol und Vorarlberg, vom Küstenland. Nach der Zählung vom 31 Dezember 1869." Herausgegeben von der k. k. statist. Centr. Comm. Wien. — Jest to zestawienie tabularyczne ludności i bydła w wymienionych powyżéj ziemiach austrjackich — bez textu, wstępu, i bez spisu treści. (Lt. Ctr.)

— **Bisset Andrew.** Essays on Historical Truth. — Autor starając się wykazać nadzwyczajną trudność osiągnięcia prawdy historycznéj, wnioskuje, że w obecnym stanie badań historycznych nie można jeszcze tworzyć ogólnych teorji i systematów na wzór Comte'a i Buckla.

— **Blomberg, Hugo von.** „Treu bis zum Tod." Zbiór pośmiertnych wierszy patrjotycznych na cześć Prus i Niemiec.

— **Bogusławski, Georg von,** ob. Schiaparelli.

— **„Bombardowanie Białegogrodu r. 1862"**, napisane w języku serbskim.

— **Bourget J. et Ch. Housel.** Géométrie analytique à trois dimensions.

— **Bourloton, E.** L'Allemagne contemporaine. — Krytyka niemiecka przyznaje autorowi rzadką u Francuzów bezstronność.

— **Brauer, Friedr.** Bericht über die wissenschaftlichen Leistungen im Gebiete der Entomologie während des Jahres 1869. — Jest to ciąg dalszy Sprawozdań, rozpoczętych r. 1838 przez Erichsona i następnie daléj prowadzonych przez Schauma i Gerstäckera. (Lt. Ctr.)

— **Bresgen, Dr. Alex.** Der Einfluss und die Bedeutung der diätetischen Hautpflege auf den Gesundheitszustand und die Leistungsfähigkeit der Friedensarmee. — Ze względów sanitarnych radzi autor, ażeby obok koszarów urządzano łazienki; przypomina to rosyjskie łaźnie.

— **Brissac, Henri.** Esprit nouveau dans l'humanité. — Drugie wydanie. — W dziele tém wymarzył sobie autor następujący świat w dalekiéj przyszłości: Człowiek będzie wtedy istotnym panem ziemi i sił przyrodzonych; dobrze określona i zastosowana hygiena uczyni go zdrowym i silnym; lewiatany wodne, great-easterny, których dzisiejsze są ledwie miniaturą, pruć będą morze z szybkością nieporównaną; tunele poprzedziurawiają najniedostępniejsze góry; kierunek statków powietrznych przejdzie pod kierunek woli człowieka; meteorologja dostarczy danych potrzebnych do obrachowania blizkich wstrząśnień atmosferycznych; zdolni inżynierowie umożebnią uprawę pustyń; żar sprowadzony sztucznie z pod równika ogrzeje podbiegunowe strefy; chemja rolnicza upłodni całą ziemię; słowem, użycie umiejętne i metodyczne sił natury zamknie erę ubóstwa i obawę przeludnienia. Tym sposobem praca, która dziś jest czémś niewolniczo poniżającém, stanie się tylko miłém przepędzeniem czasu, godném takiéj istoty jak człowiek, a własność ziemska monopolem wszystkich, jak powietrze i woda i t. d. i t. d. — Obszerny rozbiór powyższego dzieła zamieszcza „Wieniec."

* * *

### Nekrologja:

Dnia 2go marca **Hugo Mohl**, słynny botanik; — 23 kwietnia **Dr. Max Friedlaender**, naczelny redaktor wiedeńskiéj „Neue freie Presse", organu Centralistów.

## Skrzynka do listów.

— P. E... J... w S...: Wysyłając Schmitta i Gołembiowskiego wręczyliśmy pp. Leitgeberowi i Sp. przedpłatę na dzieła Kraszewskiego w ilości 1 tal. 17 sgr. 6 fen.

— P. Teofilowi M... z O... pod O...: Nadesłane nam użalenie przedłożyliśmy tutejszemu urzędowi pocztowemu, który wyśledzić przyrzekł, na kim ciąży wina podobnego nieładu.

— P. R... w Lubece: Katalog nakładów Józefa Zawadzkiego wpadł nam przypadkowo w ręce; — przytoczone w przeszłym numerze naszego Tygodnika dzieła nabyć można, sądzimy, za pośrednictwem każdéj księgarni. List Szanownego Pana spowodował nas do poczynienia pewnych kroków celem ułatwienia naszym przedpłacicielom w sprowadzaniu tanich dzieł i korzystaniu z cen zniżonych. Z ogłoszeń naszych dowie się Pan, czy i w jaki sposób się powiodło naszym w téj mierze zabiegom.

— P. Anna Libera w Krakowie: Skorzystamy.

— P. Sławój Zan: Próbki wcale dobre, zachęcamy do dalszych usiłowań, ale z nadesłanych korzystać jeszcze nie możemy. Czytaj Pan wiele, myśl, cierp, probuj sił, ale o druku nie myśl jeszcze. —

— P. Jan Gr... w Poznaniu: Mimo najszczerszéj chęci umieścić nie możemy — zupełny brak formy.

— Korespondentom z Przemyśla i Kamionki Strumiłowéj: Listy Panów z Lipca zeszłego roku doszły nas wczoraj — **horreus!**

— P. Dr... w Zemlinie: Dla braku miejsca znajdziesz Pan odpowiedzi w następnym numerze.

## Ogłoszenia.

# OGŁOSZENIA.

**W stuletnią rocznicę**
pierwszego podziału Polski.

## Szkic Historyczny

dziejów trzydziestoletniego panowania

## Stanisława Augusta,

ostatniego króla polskiego.
Popularnie napisał (13)

**Henryk Schmitt.**

Z 8 rycinami rysunku **J. Kosaka, W. Eljasza.** Kraków, Nakładem Wydawnictwa „Czytelni ludowéj“ A. Nowoleckiego, jest do nabycia

**za cenę 24 sgr.**

w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, lub za pośrednictwem Redakcji naszego Tygodnika.

---

## L'ECHO FRANÇAIS,

Journal non politique,
**rédigé par D. Dornier.**
Cena za półrocze 1 tal. za zeszyt miesięcznie 5 sgr.

rozpocznie co dopiéro **IV rocznik** i starać się będzie, by życzliwość swoich czytelników zachować sobie jak dotąd wybornemi, zajmującemi artykułami oryginalnemi (nie tłomaczenia) przedmiotową, ściśle moralną tendencją; mianowicie zwracamy uwagę młodych ludzi na piękną tę sposobność ćwiczenia się i dobrego kształcenia we francuzkiem kosztem ledwo na wzmiankę zasługującym i w sposób zajmujący a jednak pouczający.

Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe kraju i zagranicy przyjmują **zamówienia i dają numera na próbę** bezpłatnie. — Anonsa 3 gr. czyli 1 sgr. za 3 łamowy wiersz petytowy.

Kempten (Bawarja) w styczniu 1872.

**Księgarnia nakładowa:** (7)

**księgarnia Joz. Kösel.**

---

## Beata,

**nowa opera Stanisława Moniuszki.**

**Słowa Jana Chęcińskiego.**

Z opery téj wyszły następujące ulubione śpiewy z towarz. fortepjanu:

Nr. 1. Pieśń Maxa — **Poszedł góral w obce strony.** Cena 10 sgr.
Nr 2. Pieśń Maxa — **Widzę cię, widzę.** Cena 10 sgr.
Nr. 3. Pieśń Beaty — **Kwiatku radosny.** Cena $12\frac{1}{2}$ sgr. (29)
Nr. 4. Pieśń Beaty — **Oh ileż rozkoszy.** Cena $12\frac{1}{2}$ sgr.

Śpiewy powyższe wyszły nakładem księgarni i składu nut

**Ferdynanda Hösick** w Warszawie,

i są do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Poznaniu i na prowincji.

---

**Co tylko opuściło prasę:**

W sprawie ludu naszego o **Wiecach** i o **Towarzystwie Oświaty Ludowéj** kilka uwag napisał **Spartacus.** Do nabycia u

**F. H. Richtera** ulica Wilhelmowska Nr. 10 i we wszystkich innych księgarniach. Cena $7\frac{1}{2}$ sgr., z przesyłką pocztową $8\frac{1}{2}$ sgr. Należność można nadesłać markami pocztowemi w liście frankowanym. (31)

---

Nakładem **Tygodnika Wielkopolskiego** wyszła osobna odbitka poematu

**Henryka Merzbacha**

p. n. **Strzaskana Lutnia.**

Z wspomnień ostatniego powstania, — i jest do nabycia we wszystkich księgariach po cenie $7\frac{1}{2}$ sgr. (5)

---

Szanownéj publiczności poleca się następujące dzieła, które nabyć można we wszystkich księgarniach i za pośrednictwem Redakcji Tygodn. Wielkopolskiego po cenach naznaczonych:

**Szlachecka Rzeczpospolita a Hasło nasze**, napisał Polak XIX wieku, 10 sbr.

**Szkoła o królestwie Bożem**, napisał i wydał swym nakładem **Walenty Stefański** w Pelplinie, 1 tal. 15 sbr. (12)

**List otwarty** jako odpowiedź na rozprawę zamieszczoną w Tygodniku Katolickim Nr. 21, pod napisem Pelplin dnia 11go maja, wystósowany do Pisarza téjże rozprawy w szczególności, a do czytelników Tygodnika Katolickiego i innych światłych mężów w ogólności, 5 sbr.

**Zgoda Duchowieństwa z Narodem**, napisał XIX, 10 sbr.

---

Nakładem **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu wyszedł:

## Dziennik oficera armji nadreńskiéj (30)

skreślony przez

**Karola Fay,**

podpułkownika z głównego sztabu.
Podług trzeciego wydania przełożony przez

**Edmunda Cailliera.**

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 1 tal. 15 sgr.

---

Za pośrednictwem **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć można:

## Volumina Legum,

Volumen Quintum ab anno 1669 ad annum 1697. Acta Reipublicae continens. **Prawa, Konstytucje y Przywileje Królestwa Polskiego,** y Wielkiego Xięstwa Litewskiego, y wszystkich Prowincyi należących: na Walnych Seymiech Koronnych od Seymu Wiślickiego Roku Pańskiego 1347 aż do Ostatniego Seymu uchwalone. W drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey w Collegium Warszawskim Scholarum Piarum Sumptem Publicznym przedrukowane Roku Pańskiego 1738. — Tom piąty za 2 tal. — Ascher i Sp. obliczają tom po 7 tal.

## Konstytucye

Seymu Walnego Ordynacyjnego w Warszawie Roku Pańskiego 1766 dnia 6go października złożonego. — W Warzsawie w drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey u XX. Scholarum Piarum — za 1 tal.

## Ładowskiego

Inwentarz Konstytucyi Koronnych.... w Lipsku roku 1733, — egzemplarz niekompletny, poczynający się od strony 97, — za 1 talara. (21)

---

Po **zniżonéj cenie** jest do nabycia za pośrednictwem Redakcj Tygodnika Wielkopolskiego

## „Przegląd Wielkopolski“

w sześciu zeszytach za **talara.** Pojedyńcze zeszyty, których cena sklepowa wynosi 3 złp. — nabyć można po $1\frac{1}{2}$ złp. (33)